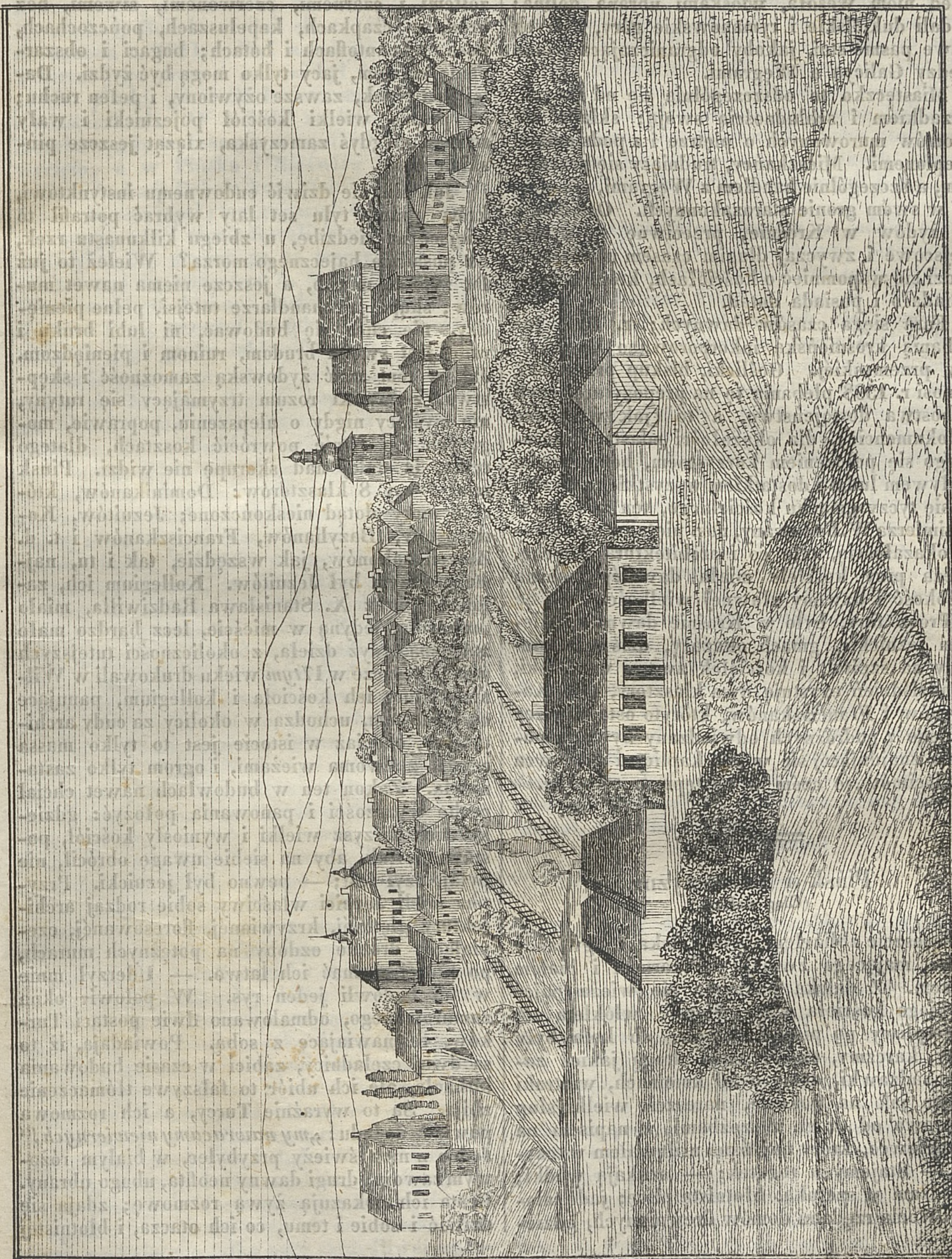
Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. **No. 18.** **Leszno, dnia 3. Listopada 1838.**



Krosno (w Galicyi).

Krosno (*w Galicyi*).

Miasteczko Krosno, w Galicyi, w obwodzie jasielskim, godne wspomnienia dla swojéj starożytności, leży nad rzeką *Wisłoką*, na gościńcu, traktem węgierskim zwanym: od strony północnéj wysokie góry; od południa rozściela się przed niém wesoła, wioskami ubrana dolina; w dali dukielskie i rymanowskie góry, których bławe pasmo stoi, jakoby odgraniczająca ściana między Galicyą a Węgrami.

Miasteczko to odszczególnia się od innych, porządkiem i schludnością swoją; składa się z domów murowanych o piętrze i z podsieniami sklepionemi. Mieszkańcy, trudniący się przemysłem, a szczególnie handlem z Węgrami, nie cierpią w swém gronie starozakonnych. Osiedleniu się żydów w Krośnie, przeciwne są prawa miejscowe i zwyczaj długim czasem uświęcony. Godzi się wspomnieć o kościołach, które Krosno posiadało i posiada dotąd.

Fara sięga czasów dawnych; r. 1391 już plebanią krośnieńską inkorporowano do kapituły przemyskiéj. Goślicki, biskup przemyski, wynosi r. 1598 plebanią tę na prepozyturę, czyli probostwa dostojeństwo, a to (jak wyrażono w dokumencie), dla okazałości miasta, zalecającego się położeniem korzystném, bezpieczném napływem ludzi i dostatkiem wszystkich potrzeb. Co się tyczy gmachu kościelnego, ten za czasów Kazimierza W. budowany, nosi piętno starożytności okazałością, tyle co i architekturą gotycką. Wieża przy kościele miała dawniéj znaczną wysokość i dzwony sławnéj wielkości.

Prócz fary, było w Krośnie dawniéj kollegium jezuickie, gmach okazały, dziś przemieniony na szpital, i kościółek zwany węgierski, a podziśdzień exystują dwa klasztory, OO. Kapucynów i Franciszkanów, którytо ostatni przez każdego z podróżnych odwiedzany bywa, z powodu znajdującéj się w nim kaplicy i grobowca Oświecimów, o czém w następnym artykule.

W. W.

Pińsk i Pińszczyzna.
(Ciąg dalszy.)

Nareszcie zbliżyłem się do Pińska, téj gwiazdy okolic, mającego związki z czarném i białém morzem. Z daleka pokazała się wieża pojezuickiego kościoła i nic więcéj; wlókłem się niecierpliwy po piasku powoli; do koła były sterty, karczmy, topole; nad drogą jakieś zarosłe sadzawki, domy o 50 kominach, wiatraki stojące jak na pokucie, nareszcie wielki słup na prawo od drogi, z rzeźbami, z napisem na chorągiewce, który napróżno usiłowałem wyczytać. — Stajemy u rogatek; — szukają wódki; wjeżdżam w szeroką, błotnistą ulicę; jadę między dwoma rzędami domów drewnianych, gdzieniegdzie bieleje murowany lub nowszy, reszta stara i niepozorna. A wkoło idą processye długie czumackich furmanek z pod Kobrynia, Prużanéj, z żytem, pszenicą i zbożem wszelkiego rodzaju, które ztąd ładowne solą powracać będą: przy nich kręcą się roje żydów w popielicach, lisach, szubach i baranach, z brodami żółtemi i czarnemi, czerwonemi, siwemi, bez bród, w czapkach, kapeluszach, pończochach, boso, w pantoflach i bótach; bogaci i obszarpani; słowem, jacy tylko mogą być żydzi. Daléj jest rynek, zawsze ożywiony, i pełen ruchu; na prawo wielki kościół pojezuicki i wały starego niegdyś zamczyska, xiążąt jeszcze pińskich może.

Jak się nie dziwić cudownemu instynktowi, który przed tylu set laty wybrać potrafił to miejsce na siedzibę, u zbiegu kilkunastu rzek, na posadzie bajecznego morza? Wieleż to już lat żyje to miasto, a jeszcze niema nawet murów; skąpe jak handlarze tutejsi, pełne pieniędzy, nie chce się budować, ni lubi bruku i rade jest swoim brudom, ruinom i pieniędzom. Jak w tém znać żydowską zamożność i skępstwo, żydowski rozum trzymający się rutyny, nie myślący nigdy o ulepszeniu, poprawie, mogących się setnie powrócić kosztach, dlatego tylko, iż daléj nad skorupę nie widzi. Pińsk miał 7 czy 8 klasztorów: Dominikanów, których mury dotąd nieskończone; Jezuitów, Komunistów, Bazylianów, Franciszkanów i t. d. Z tych zakonów, jak wszędzie, tak i tu, najmożniejszym był Jezuitów. Kollegium ich, założone przez X. Stanisława Radziwiłła, miało drukarnią, jedyną w mieście, lecz bardzo mało zamożną, gdyż dzieła, z okoliczności tutejszych pisane, jeszcze w 17*tym* wieku drukowali w Wilnie. Mury ich kościoła i kollegium, panujące nad miastem, uchodzą w okolicy za cudy architektury, chociaż w istocie jest to tylko massa cegieł, z dwoma wieżami, i ogrom tylko zastanawia. Zakon ten w budowlach nawet chciał cechę wyższości i panowania położyć: gdziekolwiek ujrzysz wielki i wyniosły kościół, postawiony tak, aby na siebie uwagę obrócił, nie pytaj, czyi jest; — pewno był jezuicki. Przytém mieli Jezuici właściwy sobie rodzaj architektury, giętkiéj, krzywionéj, floresowanéj, czepiającéj drobne ozdoby na potężnych murach, po któréj poznać ich łatwo. — Uderzył mnie w téj budowli jeden rys. W połowie okna zamurowanego, odmalowano dwie postaci Turków, rozmawiające z sobą. Powiadają, iż to są dwaj czeladnicy, zabici w czasie budowania kościoła, ale ich ubiór to fałszywe tłómaczenie zbija. Są to wyraźnie Turcy, a ich rozmowa powiada do ludu: *„my nawracamy niewiernych!“* Jeden z nich świeży przybylec, w białym różowym zawoju; drugi dawny neofita, ubogo ubrany. Gesta ich pokazują żywą rozmowę; zdają się dziwić i sobie i temu, co ich otacza, i błotnistéj

nawet okolicy, będącéj pod ich nogami. To chyba tercyan zakonu mógł wymyślić i zrobić, obcy człowiek nieprzejąłby się tak duchem filozofii.

W tym kościele spoczywało ciało Ś. Andrzeja Boboli, S. J., które Jezuici, za pozwoleniem rządu, po kassacie, do Połocka uwieźli. X. Andrzéj Bobola urodził się r. 1591, wstąpił do zakonu r. 1611, odbył nowicyat w Wilnie. Teatrem jego pracy i śmierci był Janów i cały powiat piński, gdzie 26 lat nawracał po wsiach i miasteczkach. W r. 1657 za buntu i napadu Kozaków, gdy w Janowie wszystkich Katolików wycięto, a w Pińsku i Nieświżu 6 Jezuitów zabito, Andrzéj Bobola koło Mohilnéj, tuż po za Janowem, nawracał; tam go zastali Kozacy mszą ś. odprawującego i zamordowali męczeńsko. Za Benedykta IV. uznano go za męczennika i kanonizowano za staraniem X. Godebskiego i Abr. Wychowskiego, biskupa łuckiego. August II., chory na nogę, przysłał tu jako votum, szczerozłotą do jego grobu tablicę r. 1726.

Część miasta, przeciwna naszemu wjazdowi, zowie się Karolin; jest to suplement Pińska, tak błotnisty jak samo miasto, lecz trzeba go zwiedzić, aby widzieć najważniejszą część Pińska: brzeg, gdzie przybijają statki z sobą, zkąd odchodzą ze zbożem, wódką i t. p., oschłe i pogruchotane statki, z obnażonemi masztami, na suchéj ziemi stojące, mnóstwo łodzi, obijaników, czołen, bark; Pińczuki w szarych opończach, z czarnemi pasami, z krzesiwem na rzemyku, z lulką w zębach, z kołtunem długim i poważnym, oparci na wiosłach. Żydzi czatujący u brzegu; goście wysiadający z pokletów rogożowych, zaspani po nowéj żegludze, żydówki zapraszające do karczem, faktorowie rozpytujący się po cichu. Za tło do tego obrazu: woda szeroko rozlana, jezioro, błota, piaski, daléj chmurne jak Holandyi niebo, i powietrze gęste, solą przesiąkłe. Życzyłbym malarzowi zrobić widok tego miejsca, osobliwie na wiosnę, kiedy wody puściły i rozlały jak morze, handel ożył, tłumy się cisną do brzegu, tratwy, barki i dęby czarnobylskie płyną, witane i błogosławione przez właścicieli, a cała brudna i zabłocona ludność pińska stoi, patrzy, żyje tym ruchem handlu i przemysłu. Do tego obrazu, na pierwszym planie, dodaćby trzeba otwartą karczmę, z całą rodziną żydowską, kilku panów i Izraelitę w koczu i sobolach, patrzącego z góry na odpływające nadzieje, z taką dumą, z jaką niegdyś jego przodkowie stąpali przez morze czerwone. Byłby to obraz Teniersa i Rembrandta, gdyby mu jednostajność charakteru nie psuła: bo cóż innego wyczytać na tych twarzach, nad chęć zysku, łakomstwo i chciwość? Od starego żebraka, którego barka rozbiła się niegdyś ze szczęściem razem, zostawując mu żal, kij i torbę w spadku i wspomnienie, aż do dziecka, bachura, czekającego tylko pory szczęśliwéj emancypacyi z pod szpektorskich nauk, wszystko żyje, oddycha zyskiem, pieniędzmi, solą, wódką, żytem, skórami i nadzieją przedaży.

Sklepy kupców pińskich są bardzo zamożne w towary: próba założenia akcyonaryuszów kompanii nie bardzo się udała; przyjdzie jednak czas, że handel, w ręku dotąd wyłącznie Izraelitów zostający, inaczéj się musi rozwinąć. Wielu obywateli z Pińczyzny mają tu domy swoje; jeden z nich, PP. Skirmuntów, jest dość piękny; a nawet, jak elegant na wsi, tak on zdaje się wstydzić swojéj pretensyonalnéj architektury, przy innych domach, które stoją sobie po prostu, jak skrzyneczki na półkach. Jest tu jeszcze drugi dom PP. Skirmuntów i XX. Lubeckich.

Ale zapomniałem jeszcze o jednéj osobliwości Pińska, o któréj wspomną niezawodnie każdemu nowoprzybyłemu. Jest to starożytność, razem palladium Pińska; jest to ciekawość, ciekawsza od najciekawszych ciekawości, od paryskiego orangutana, od lwów królewskiego ogrodu, od niedźwiedzi berneńskich! A jednak stworzenie bardzo tu pospolite, tutejsze, oryginalne i cóż nareszcie? *wiun*, wążryba, mieszkaniec błót i rowów nadprzypeckich, ale wiun, król wiunów, prapradziad wszystkich, wiun na łańcuchu, gdzieś u jakiegoś mostu będący. — Jeśli w prostocie ducha uwierzy kto téj powieści, z jakąż radością Pińczuk, który od prapradziadów nauczył się téj mistyfikacyi, będzie go wodził po mieście, krążył z nim, chodził, brnął po błocie, niby szukając tego mostu i wiuna; z jakim potém śmiechem umęczywszy dobrodusznego, powie: „*prima Aprilis!*"

Chłopi tutejszych okolic, choć koło tak handlowego miasta mieszkają, ale rozstrzeleni po wsiach, wśród błót niedostępnych, nie widząc świata, mają dosyć złą reputacyą we względzie usposobień umysłowych. Znajoma jest anekdota: *A z kul czełowiek?* — „*Ja ne czełowiek, ja Pińczuk.*" I dlatego zowią ich nie ludźmi, ale Pińczukami.

(Koniec nastąpi.)

Stanisław i Anna Oświecimy w Krośnie, w Galicyi.

Znany nam romans Abelarda i Heloizy Petrarki, Julii Kapulet i t. p., czemuż obcą być ma historya rodziny *Oświecimów*, równie tkliwéj osnowy jak tamte? Smutna ta powieść nie występuje z obrębu prywaty, nie mniéj przeto każde serce zdoła zająć i rozrzewnić. Dotąd żaden z poetów naszych nie wysnuł z tego wątku swojskiéj, pięknemu przedmiotowi odpowiadającéj powieści; niechaj wolno nam będzie w krótkości opowiedzieć rzecz, opartą na ustném podaniu. Nadzwyczajnością swoją uderza, wszelako za prawdziwą da się poczytać; stojące po-



Stanisław Oświecim.

dziśdzień pomniki i napisy, zgodne z treścią podania, takowe dostatecznie potwierdzają.

Powieść jest następująca: Stanisław z Kunowéj Oświecim (żył za Władysława IV.) niezwyczajną przejęty jest miłością, ku siostrze swojéj, imieniem *Annie*. Jéj wzajemność nakłania go do stanowczego kroku; wyjeżdża do Rzymu, końcem wyżebrania u Papieża dyspensy i zezwolenia na związek małżeński. Ojciec ś. czyni wyjątek z powszechnych praw kanonicznych i pozwala na ślub brata z rodzoną siostrą.

Wyprawiony z Rzymu posłaniec, zanosi tę nowinę do kochanki. — Za posłańcem spieszy Stanisław, wraca do *Odrzykonia*, miejsca siedziby Oświecimów; alić zastaje Annę, siostrę, a razem oblubienice swoję, na marach. Zbytek wesela, urzeczywistnienie marzeń o szczęściu, niepodobném do osięgnienia, zabiło dziewicę w kwiecie młodości, wzór anielskich wdzięków i dobroci.

Ktokolwiek będziesz w Krośnie, nie omieszkaj odwiedzić klasztór OO. Franciszkanów; w nim znajduje się kaplica, wystawiona przez Stanisława Oświecima na pamiątkę siostry Anny, jak to naucza napis u wnijścia:

Deo uni trino
Sanctissimae virgini Deiparae anuntiatae
S. Stanislao Ep. et Mart. omnibusque S. Patronis
Aeternitati et piis manibus generosae
Annae de Kunowa Oświecimowna
Dilectissimae sorori moestissimus frater



Anna Oświecimowna.

Stanislaus de Kunowa Oświecim
SSmi Vladislai IV. Poloniae et Svetiae Regis aulicus
In signum perpetui, nec non morte ipsa extinguibilis.
Amoris simul et doloris
Tum et Majoribus sibi, posterisque suis
Vivis oratorium, mortuis reconditorium
A fundamentis extrui fecit
Anno a partu Virginis ЍDCXLVII.

W portretach, które wiszą na ścianach téj kaplicy, widzisz wizerunki członków familii Oświecimów; między temi Stanisława i Anny. Z tych są odrysowane wiernie obrazy, które przedstawiamy publiczności.

Pod kaplicą znajduje się grobowiec; kilkanaście marmurowych schodów zawiedzie cię do tego cichego ustronia śmierci. Widok kilkudziesięciu trumien tam złożonych, smutném przejmuje uczuciem; na środku tego podziemia dwie obok siebie leżą trumny, w nich szczątki cielesne Stanisława i Anny.

Opodal od Krosna leży zamek *Odrzykoń* *), dawniéj mieszkanie Oświecimów, dzisiaj ruina; jeżeliś przyjacielem przyrody, poświęć godzinkę czasu, na zwiedzenie tego grodu, który acz w zwaliskach, swoją okazałością uderza, a pięknością położenia zachwyca. **) *W.*

*) W późniejszych numerach będzie widok tego zamku wraz z opisaniem.

**) Ubolewać potrzeba, iż dzisiejszy właściciel Odrzykonia, nie widzi potrzeby, zachowania w całości

Kronika literacka.

Nowe wypisy polskie, część druga, zawierająca historyą prozy polskiéj z wyimkami; w Lesznie; druk i nakład Ernesta Günthera, 1838.

(Dokończenie.)

Tych i innych, dla krótkości opuszczonych pisarzy, wydawca wyjaśnia, popierając sąd o nich wyrzeczony przykładami, z ich dzieł wyjętemi; nadto uzupełnia w przypiskach to, czego głównemi ramami objąć nie mógł; tak n. p. pod Szczerbiczem, tłómaczem prawa saskiego, przytacza najważniejszych prawników, kompletując historyą prawodawstwa pag. 6. zaczętego, jako to: Przyłuskiego, Herburta, Sarnickiego, Januszowskiego, Groickiego, Zawadzkiego, Kożuchowskiego; *Volumina legum* wraz z inwentarzami: Madalińskiego, Ładowskiego, Kołudzkiego etc.; daléj o statucie litewskim, Chwałkowskim, Hartknochu, Lengnichu, Ostrowskim, Strojnowskim, Kołłątaju, Czackim, Hubem, Maciejowskim.

Ten jeden szczegół przytoczyliśmy dla tego, aby okazać, że autor wszystkie ważniejsze momenta literatury naszéj w jednę sforną uszykował całość, i szczęśliwie utrafił owę średnią miarę, aby nie dać zbyt wiele, zkąd powstaje chaos i zamieszanie; ani zbyt mało, zkąd rodzi się niezupełność. Kto więc ten obraz wyciśnie sobie w pamięci, baczną rozwagą w swych przyczynach i skutkach obejmie; ten może się gruntowniejszą znajomością literatury ojczystéj pochlubić. Jeżeli więc uczeń, opuszczający szkoły publiczne, zdoła sobie tę naukę w takiéj objętości przyswoić, można być pewnym, że na zawsze zamiłuje ten przedmiot, pojmie ducha czasu i razem z nim postępować będzie.

Nim do szczegółowego rozbioru tego dzieła przystąpimy, niech nam się godzi zwrócić uwagę nauczycieli, historyą literatury polskiéj po szkołach wykładających, aby, zaczynając ten ważny przedmiot, dali wprzód uczniom swoim ogólny rys całego słowiańskiego szczepu; wykazali stósunek, w jakim się do ludów germańskich i starożytności znajduje; a przechodząc do dziejów własnego narodu, aby skreślili najprzód geograficzny, jak jest w Święckim, opis starożytnéj Polski, a potém religijno-polityczny obraz kraju; albowiem życie naukowe tak ściśle z położeniem gograficzném, charakterem mieszkańców, z religijném i polityczném życiem jest spojone, że jednego bez drugiego zrozumieć nie podobna.

Nie potrzebuję tu nadmieniać, że wyświecając zalety w mojém przekonaniu tak użytecznego dziełka, nie byłem także ślepy na jego usterki; zechce więc gorliwy o rozszerzenie krajowéj oświaty wydawca wybaczyć, że znajdując się w przykrém położeniu bezstronnego krytyka, wytknę z méj strony dostrzeżone uchybienia, nie w celu potępienia jego pracy, ale raczéj sprostowania pomniejszych błędów w dziełku, któremu prędkie upowszechnienie rokuję.

Do zalet książki téj liczymy, że wydawca, korzystając ze wszystkich dostępnych źródeł, porównywając zdania uczonych, umiał z nich szczęśliwy uczynić wybór, przytaczając najczęściéj własne wyrazy krytyków, i tam je tylko własnemi uwagami uzupełniając, gdzie całość i zupełność rzeczy tego wymagała. Ten sposób zdaje się być właśnie w takiém dziełku najstósowniejszy, ponieważ najwierniéj stanowisko i ducha literatury oddaje, jako ostateczny rezultat badań krytycznych, nie zaś indywidualne zdanie jednego męża.

Lecz umie wydawca także samodzielnie oceniać stanowisko literatury w różnych epokach, gdy tego potrzeba wymaga, i trafne czynić spostrzeżenia; na dowód przytaczam pag. 104: „*o wymowie świeckiéj.*“

„*Razem z duchowieństwem pracowała także szlachta nad podźwignieniem nauki i uprawa języka polskiego, i zostawiła następcom swoim chlubny przykład, jakim to sposobem najlepiéj ziomkom swoim przysłużyć się można, a oraz zarobić na nieśmiertelną sławę. Jak duchowieństwo prawie całkiem zajęte było obroną kościoła, tak ci pisarze, prócz religijnych sporów, do których ówczesny zapał zdolniejsze pióra unosił, trudnili się rzeczapospolita, to jest: polityką, moralnością, dziejami krajowemi, a wreście i innemi umiejętnościami.*“

„*Czytając dzieje polskie z uwagą, spostrzegamy, jak od najdawniejszych czasów rycerstwo, a szczególniéj możniejsza szlachta, coraz bardziéj ograniczając władzę panujących, i zasłaniając się wymuszonemi na słabych królach przywilejami, uchylala się z pod rygoru prawa, a oraz wpływ swój nie już na lud sobie poddany, lecz na rząd państwa pomnażać usiłowała. Było to może w charakterze ludów słowiańskich, niecierpliwych obcéj woli, że dążąc zawsze do swobody, wyłamywały się z klubów jedynowładztwa, a następnie pozbawiały się korzyści, wynikających ze sprężystości rządu i zjednoczenia wszystkich sił narodu do jednego celu. Wrodzona ta dążność w 16tym wieku, wskrzeszeniu nauk w Europie przez znajomość literatury rzymskiéj, nowego nabrała żywiołu. Męzki charakter Rzymian, ich waleczność, miłość kraju i zapał, odbiły się w sercach ówczesnego ludu i sprawiły nie tylko owo zamiłowanie rzymskiéj mowy, lecz nadto też samę do dzieł wojennych ochotę. Zbywało może na tęgości charakteru, w wykonywaniu raz powziętych*

tych szczątków przeszłości, które doszły do dni naszych, i do sprawy niszczenia, którą czas odbywa, swoją przykłada rękę. Ruina odrzykońskiego zamku, (śmiało rzec można najpiękniejszego na ziemi polskiéj) godna poszanowania, żebrze litości!

zamiarów, która wzniosła potęgę Rzymian, i uczyniła panami świata: mniéj troskliwi o przyszłość, nie przywykli do pewnego, ścisłego porządku, wewnętrznym rządem wzmódz się nie mogli. — *Z tego podobieństwa charakteru tych dwóch narodów, wynikło po części podobieństwo instytucyi, tudzież owa idealna do swobody dążność, z któréj późniéj wyrodziła się anarchia; tak dalece, że on wielki rzymskiéj literatury znawca, autor dzieła: De senatu romano, sławny Jan Zamojski, kanclerz i hetman, był oraz najzacięższym propugnatorem elekcyi królów, nie dla tego, żeby to pochlebiało jego próżności, bo tego, znając szlachetność i nieskażoną cnotę zasłużonego krajowi męża, przypuścić nie podobna; lecz, że ta myśl wyczerpnięta z rzymskich autorów, zdawała mu się uiszczać idealną formę rządu. Każdy prawie szlachcic, umiejący po łacinie, i przemawiający tym językiem do swych braci, w każdém zgromadzeniu i przy każdéj ważniejszéj uroczystości, przesiąkły, iż tak rzekę, jéj duchem, nieznacznie nabywał wyobrażeń rzymskich, i te niejako za swoje uważał.*

„Przy takiém usposobieniu umysłów, przy takiém skierowaniu ich do osiągnienia coraz nowych swobód, łatwo sobie wytłómaczyć, dla czego szczególniéj wymowa w Polsce kwitnąć musiała, tak dalece, że jeżeli Polska, jak inne kraje, nie miała swojéj własnéj poezyi narodowéj, miała za to swoję narodową wymowę, która w niéj miejsce tamtéj trzymała; wymowę, malującą nie tylko stan uprawy języka, oświecenia i gustu, lecz oraz ducha i charakter narodowy, zwyczaje i obyczaje każdéj epoki. Wymowa w Polsce uważaną była nie tylko jako osobista zaleta człowieka, lecz jako przyrodzona potrzeba każdego obywatela: ona to na sejmikach gębatszym mówcom wpływ i korzyści jednała: ona do izby poselskiéj wrota otwierała, osadzała na senatorskich krzesłach, a w duchowieństwie nieraz do biskupich infuł torowała drogę: wreszcie, w prywatném nawet życiu, jednała szacunek i poszanowanie, zapewniała wziętość i sławę, i nakoniec przy każdéj niemal uroczystości pożądanym była gościem. Wiadomo bowiem, z jakim to przepychem w starożytnéj Polsce odbywały się nie tylko publiczne, ale domowe i familijne obrzędy, chrzty, wesela, pogrzeby: tam się spajało i utwierdzało obywatelskie między szlachtą braterstwo. Głównym zaś warunkiem i okrasą każdego podobnego obrzędu, była wymowa; ztąd przysłowie:

Wprzód nim Bachus biesiaduje,
Mądra Pallas peroruje.

Najznakomitsi w kraju urzędem, urodzeniem i nauką mężowie, senatorowie, biskupi i hetmani, nie wzbraniali się bynajmniéj krasomowskiéj posługi, skoro ich do niéj krwi związek lub uprzejmy gospodarz powołał; owszem wezwanie takowe uważano za wyrządzony wezwanemu zaszczyt. Treścią tych mów było wyliczanie imion, cnót, dzieł i zasług przodków, po mieczu i po kądzieli, aby potomków do naśladowania zachęcić. Mowy takie, zwłaszcza publiczne, dyaryusze, pamiętniki, zbierano w jednę księgę, któréj dawano tytuł silvae, i ta zastępowała miejsce familijnéj kroniki. Ślady téj prywatnéj wymowy, u ludu nawet, czasów naszych doszły: nie obyło się żadne wesele bez wymownego drużby, który prostą i do tego obrzędu zastósowaną mową, zapraszał weselnych gości, żegnał rodziców młodéj panny i t. d. Podobnież i pogrzeby miały swych mówców, wyciskających nieraz łzy wiejskim słuchaczom.“ (Odyniec.)

W podziale hist. lit. na okresy, trafnie autor przyjmuje drugi okres od założenia akademii krakowskiéj do otworzenia drukarń, mianowicie polskich, od 1347—1522, gdyż lata 1333 jako wstęp panowania Kazimierza W. i 1506 Zygmunta I., od Bentkowskiego przyjęte, nie są tak ważnemi momentami w literaturze i oświacie, żeby w niéj epokę stanowić miały. Powstaje teraz wątpliwość, czyby nie lepiéj było przyjąć rok istotny założenia krakowskiéj akademii za Władysława Jagiełły, 1400, odkąd widocznie datuje się początek publicznéj systematycznéj instrukcyi w kraju, niż od Kazimierza słabych początków, które żadnego prawie po sobie nie pozostawiły śladu. Co do drugiego, powstanie drukarń, mianowicie polskich (Wietor) ważniejszym jest dla krajowéj oświaty wypadkiem, niż żywot przez Bałtarza Opecia p. Łukaszewicza podany: *una hirundo non facit ver;* z resztą to prawie na jedno wychodzi. Mnieby się zdało, że Rej z Nagłowic, jako pisarz oryginalny, dał pierwszy ogólniejszy popęd do polskiego piśmiennictwa, budząc swemi zdrowemi radami, uszczypliwemi i trafnemi ucinkami, całą prawie massę narodu do żywszego w naukowym zawodzie udziału.

Na karcie IV. zdanie: *„Pod Bolesławem Krzywoustym sztuka pisania dość była już znana. Przejęto listy Zbigniewa. Odtąd coraz częstsze pojawiają się wzmianki o pisanych testamentach i przywilejach,“* zdaje się wymagać sprostowania, że nietylko wzmianki, ale same przywileje z tych czasów, są już pospolite, w których nawet wyrazy polskie, jako to, stróża, powód, sokół, krowa, naraz, podymne i t. d. często się powtarzają. Najwięcéj ich pozyskali Benedyktyni, Cystersi, Dominikani od xiążąt i panów, liczne wioski i dobrodziejstwa na intencyą dusznego zbawienia, w ofierze im niosących.

I to zdaje nam się być mniéj stósownie powiedzianém, co zaraz na I. karcie i t. d. u dołu czytamy: „następuje skażenie kronikarstwa, *zaniedbanie piśmiennictwa* (w końcu pierwsze-

go okresu); gdyż i owszem oczywisty, wzmagający się postęp oświaty zaświadczają w tym czasie właśnie żyjący Kadłubek, Bogufał, Baszko i inni coraz liczniejsi annaliści, jako też tysiące przywilejów z tego czasu. Podział kraju na xięstwa przez Bolesława kr., nie był tak dla oświaty szkodliwy, jak wydawca na stronie IV. mniemać się zdaje. Udzielni bowiem ci xiążęta robiąc stolice swoje ogniskami oświaty, zakładali klasztory, utrzymywali na swoim dworze ludzi piśmiennych; dla tego też mniéj uzasadnione zdaje się być autora w różnych miejscach objawione zdanie, jakoby w 13. i 14. wieku oświata w ręku samego tylko znajdowała się duchowieństwa, gdyż wtenczas już większe miasta miały swe szkoły i mieszczan piśmiennych, a xiążęta tak nazwanych notaryuszów, pisarzy, sędziów, przy swoim boku, z stanu świeckiego. Podobnież i twierdzenie na karcie V., że w Poznaniu najdawniejsze akta w niemieckim były pisane języku, tak się modyfikuje: że najdawniejsze przywileje są tylko w łacińskim, akta jedynie radzieckie, gdzie niegdzie w niemieckim, najwięcéj atoli w łacińskim języku.

Pag. VI. Zdania o Gallu, jakoby *zwięźle* i *jasno* rzeczy wykładał, lubo na sądzie Gołębiowskiego i innych opartego, nie podzielamy wcale; albowiem już sama zewnętrzna forma, na wzór psalmów z assonancyami, była mu powodem do rozwlekania i naciągania myśli, czego nie ma w Kadłubku, którego wydawca chyba dla tego tylko rozwlekłym zowie, że dzieje swoje moralnouczonemi przeplata uwagami. Aleć też Kadłubek nie jest prostym i suchym kronikarzem, lecz rozumującym po swojemu historykiem pragmatycznym, stósującym zawsze swoje dzieje do historyi starożytnéj i użyteczne z tego porównania wyprowadzającym wnioski. Niesłusznie więc potwarzają go potomni, albowiem historyczne owe morały, któremi ich tak nudzi, były właśnie dla niego główną rzeczą. I *surowym* w zdaniu Galla nazwać nie można, gdyż on pisał raczéj panegiryk na Bolesława Chrobrego i Krzywoustego, aniżeli historyą, szpecąc pospolicie prawdę przesadą i retorycznemi ozdobami.

Pag. IX. Bogufała wydał powtórnie xiążę Jabłonowski.

Pag. XI. W przypisku wyliczone są pisma sławnego *Calimacha*, między któremi opuszczone dziwnéj rzadkości *„Życie Attyli“*, które Cypryan Bazylik na polski język przełożył. Pag. 153. pod Bazylikiem jest wprawdzie o niem wzmianka, ale nie powiedziano czyje?

Pag. 52. Mnich Kromera nie jest tak nadzwyczajnie rzadki, jak wydawca twierdzi. Piękny exemplarz znajduje się w bibliotece gdańskiéj.

Pag. 67. Grzegorz z Żarnowca nie umarł w roku 1579; żył bowiem jeszcze w roku 1597, w którym Postyllę swoję powtórnie wydawał. Zobacz przedmowę do jego postylli. Opuszczenie także Herbarzy, Falimirza, Siennika, Marcina z Urzędowa, Syreniusza, tak ważnych z rzeczy i z języka, wartoby w przyszłéj edycyi uzupełnić. Ale dosyć będzie tych drobiazgowych uwag, nie ujmujących bynajmniéj wartości dziełu, w którém i wyimki, czyli proby z autorów ojczystych pokazują równie pewny takt w wyborze i niepospolitą znajomość tak obszernéj niwy literackiéj. Każdy wyjątek rzuca światło na dzieje krajowe, narodowego ducha, wrodzone wady, albo też charakteryzuje indywidualność pisarzy.

Niektóre z nich tak są świeże, jak gdyby dopiero wczoraj skreślone były, n. p. pag. 19. z przedmowy Wietora do Jana Tarnowskiego:

»Miłościwy panie. Będąc ia w miesskanem a nie urodzonym Polakiem, nie mogę się temu wydziwić. Gdyż wsselki inny naród, ięzyk swoi przyrodzony miłuie, szyrzy, krasi i polerule: czemu sam Polski naród swem gardzi y brząka, który mógłby iście, iako ia słyssę, obfitością i Crasmową skażdem innem porównać: Ile ia rozumieć mogę z ludzi, sktóremi czasem o tem mawiam: nie jest inna przyczyna tego, iedno przyrodzenie Polskie, które ku opcem a postronnem obyczaiom, sprawom, ludziom y ięzykom skłonnieysse iest, nissli ku swem własnem.»

Albo też pag. 137 z przedmowy do Quincunxa Orzechowskiego:

»Prosi cię pisarz, czytelniku miły, żebyś czytając, pochlebstwa nie czekał żadnego, ale prawdy ostrey y szczerey, abyś się thu doczytać nadziewał. To gdy uczynisz, wiele skrytych a tobie pożytecznych rzeczy poznasz, y sam siebie oglądasz: gdy wiedzieć będziesz, coś iest, gdzieś iest, y czymeś iest, czym stoisz, czym giniesz, czym naprawiony być możesz. A ieżeli chcesz wiedzieć, czemu polskiem ięzykiem pisarz Quincunxa tego pisał tobie, wiedz przeto, iż on niechce, aby go czytał Włoch, Niemiec, Francuz, Hiszpan: Polak Polakom pisał, co być Polszcze zdrowego wiedział, nie oglądaiąc się na niełaskę człowieka w świecie żadnego, Panu Bogu tylko samemu oddaiąc serdeczne myśli y uprzeyme chuci swe, a narodowi swemu całym sercem, całą duszą y całą myślą wiernie służąc.»

Kończąc nasze sprawozdanie i w tém zupełnie zgadzamy się z wydawcą, że uważając wiek Zygmuntowski za węgielny kamień do świątyni nauk ojczystych położony, najwięcéj się nad jego wyświeceniem rozwodził. Nowoczesna literatura bowiem dla tego tylko w głównych zarysach, raczéj palcem wskazana, niż wyczerpnięta, że przystępne jéj skarby dla każdego prawie stoją otworem. Kto tylko ma cokolwiek czułości i zastanowienia, czyje serce nie jest twardym głazem na to, co mu powinno być najświętszém; lub trzepocącym się motylem, za zwodniczą bez celu goniącym jedynie roskoszą, lub gębką ociężałą, likworem nasiękłą; lub też, co gorsza, wyrodném i zupełnie straconém; lecz owszem, kto pojmuje, że człowiek nie samym tylko żyje chlebem, że jest jeszcze drugie umysłowe, moralne życie: tego, mówię, wzywają do czytania poważne i taniością odznaczające się dzieła najlepszych naszych pisarzy: temu nastręczają się rozmaite gorliwością o rozkrzewienie krajowéj oświaty wydawane nowe xiążki, pamiętniki, pisma czasowe. W nich więc znajdzie żywioł dla swego ducha, podobnie jak strawa dostarcza sił ku wzmocnieniu jego ciała. O! jest to obfite i bolesne tema! wartoby z niego zrobić żarliwe, piorunujące kazanie, któreby obudziło nieczułych z umysłowego letargu, i zagrzmiało, jak ktoś dobitnie powiedział, trąbą archanioła do ich serca!

J. Ł.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. Ciechański.*)